ARCHIWUM WSCHODNIE

I/7901

WALKA O ŻYCIE

„Walka o życie" to moje wspomnienia z Rosji, z lat 1940-1946. Przedstawią niektóre tylko wydarzenia z tego okresu, ponieważ byłem wówczas małym dzieckiem.

Tragedia zaczęła się już w marcu 1939 roku, kiedy Ukraińcy zamordowali mojego ojca. Cały ciężar prowadzenia gospodarstwa rolnego w miejscowości Nowosiółka w pobliżu Jodhajec i wychowanie siedmiorga dzieci, spadł na barki mamy.

W mroźną noc, 10 lutego 1940 roku, ciszę nocną zakłóca ujadanie psów... Przed nasze zabudowania zajeżdżają sanie zaprzęgnięte w konie. Groźny łoskot wojskowych butów oraz rozkazy w języku rosyjskim budzą nas ze snu. Zamieszanie, strach i płacz dzieci rozpraszają matczyne myśli. W pośpiechu bracia i siostry ubierają się w to, co mają pod ręką. Z rodzeństwa jestem najmłodszy. Do dwóch lat brakuje mi dziesięciu dni. Na dworze jest bardzo zimno, a zatem najważniejsza jest ciepła odzież... W ciągu kilkunastu minut cały dobytek wsorowego gospodarstwa rolnego i hodowlanego pozostaje na pastwę losu. W ostatniej chwili za zgodą „ciuberyków" mama zabiera na sanie, jak na ironię, pół worka ziemniaków. Mąka w komorze i rozczynione ciasto na chleb zostają w domu. Eskortują nas do odległej stacji kolejowej. Dzieci i staruszkowie jadą saniami, pozostali brodzą po pas w śniegu. Konwój składający się początkowo z kilkunastu zaprzęgów zwiększa się z godziny na godzinę. Po całodziennych trudach zziębnięci i głodni docieramy późną nocą do stacji kolejowej, gdzie ładują nas po kilkadziesiąt osób do oczekujących już wagonów towarowych.

RZEKA ŁEZ

Czy Polaków
Płynął dziś wszędzie,
Czy na tym świecie
Już dobra nie będzie ?
Po co ta rzeka
Ludzkich łez ?
Wrogu !
Czego od nas chcesz ?

Jedziemy w nieznane... Silny mróz wdziera się w każdą szczelinę wagonu. Włosy śpiących przymarzają do desek. W drodze na skutek odmrożeń, przeziębień i niedożywienia umierają słabsi.

PODRÓŻ

Zamienili nam dom na wagon,
W którym z zimna trzęsiemy się.
To nie żart, to koszmarna droga...
Na sybir wleczemy się.

Dudnią koła po szynach,
Przez kraty patrzymy na świat.
Przy drzwiach stoją na czujkach...
I cóż człowiek jest teraz wart ?

„Kipitok" podadzą ci czasem
I chlebek „pałuczysz" też.
Podzielić się musisz z bratem
Bo każdy przecież chce jeść.

W gorączce niektórzy majaczą,
Topimy więc sople i śnieg,
By zwilżyć im usta szmatką,
By przedłużyć im życia bieg.

Kto dotarł w miejsce nieznane,
Choć w biedzie - jest przecież rad
A może nastąpi taki ranek,
Gdy na świecie zapanuje ład ?

Po kilkunastotygodniowej podróży pociągiem a następnie saniami docieramy na miejsce zesłania.

Trzy stare, opustoszałe baraki wśród ogromnych syberyjskich lasów w rejonie Suchoj Log to jest to, co otrzymaliśmy, wraz z kilkoma innymi polskimi rodzinami, w zamian za naszą ojcowiznę. Jedna izba na kilka rodzin w oddaleniu o kilkanaście kilometrów od innych zabudowań to jest miejsce, w którym przetrwaliśmy przez okres około dwóch lat. Następnie przebywaliśmy w rejonie bereżowskim w pobliżu kopalń rudy złota. A od jesieni 1944 do 1946 roku

mieszkaliśmy w dnieprajewskich stepach w rejonie gorno-stajewskim obwast Chersońsk.

W kwietniu 1946 roku wróciliśmy do Polski na Ziemie Zachodnie, niestety nie wszyscy.

Niektóre zdarzenia z zesłania utkwiły mi mocno w pamięci :

Pewnej nocy głód budzi mnie ze snu. W płaczem proszę o łyżkę zupy. Niestety, rodzina i sąsiedzi także są głodni. Ktoś zdenerwowany moim lamentem stuka pięścią w ścianę baraku: to sąsiad pan Kazimierz Gajewski straszy mnie wilkami ! Spłakany i wystraszony nie tyle wilkami, co jego groźnym, ochrypłym głosem ponownie usypiam.

Powodem bezsenności był nie tylko głód, ale także pluskwy, które niemiłosiernie atakowały ciała domowników. Próbowano bronić się przed nimi w ten sposób, iż przed snem ustawiano na środku izby, a ich nogi wkładano do naczyń z wodą. Ale i to nie pomagało. Atakowały nas bezpośrednio z sufitu, skąd spadały na ciała śpiących.

PASOŻYTY

Podrażały naszą krew pasożyty :
Wszy i pluskwy.
Nie zważały na to,
iż każdy z nas tam był
Anemiczny, chorowity, nie tłusty.

Starania domowników umożliwiły umieszczenie mnie w przytułku dla dzieci osieroconych. Pewnej nocy uciekam. Przed opuszczeniem przytułku budzę swą rówieśnicę, namawiam ją do ucieczki i w jej towarzystwie wracam do rodziny. Płacz dziewczynki słychać w całym baraku. Dostała lanie za ucieczkę. Ja zostałem ukarany dopiero rano. Opiekunka /Rosjanka/ odnalazła mnie w domu. Otrzymałem tęgie rzuty w tylną część ciała w obecności rodzeństwa. Po raz drugi dostałem lanie w przytułku. Niewiele to pomogło. Następnym razem noc też mi sprzyja. Opiekunka ułożyła się do snu tuż przy drzwiach dostępnych dla dzieci. Uciekam wiem drugimi drzwiami dla dorosłych, które otwieram przy pomocy dostawionej pryczy. Znowu kroczę słabo utartym szlakiem omijając kałuże, w których od czasu do czasu z wielkim zaciekawieniem obserwuję odbicie przepięknych gwiazd i obli-